MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 3 WARSZAWA 15 STYCZNIA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

SYSTEM POLITYCZNY ROMANA DMOWSKIEGO

W JEGO DZIEŁACH

ŻYCIE postaci tak wielkich i tyle dla narodu znaczących, co Dmowski, nie kończy się z ich śmiercią, ale daleko po za nią sięga. Stwierdzenie tego jest już wprost komunałem, ale dzisiaj, gdy Roman Dmowski należy już do historii, nie sposób pominąć doniosłego faktu, że to co było w nim najistotniejsze, a więc jego dzieła po staremu pozostały pomiędzy nami, jako nigdy nie zawodzący przewodnik do wielkości i potęgi Polski.

W naszej literaturze politycznej Dmowski zajmuje stanowisko nawskroś odosobnione z uwagi na szerokość zasięgu, jaki potężna jego myśl zatoczyła. Jest bowiem razem z Konarskim, wychowawcą młodego pokolenia i tym, który w myśl słów Stanisława Augusta „poważył się być mądrym", razem z Mickiewiczem strażnikiem jego misji dziejowej i czystości jego ducha, wreszcie razem z Wielopolskim burzycielem starych politycznych fetyszy i twórczym budowniczym przyszłości. To, co zostawił w swoim dorobku, zbliża się i do „O skutecznym rad sposobie" i do wszelkiego rodzaju pism politycznych Mickiewicza i do „Listu szlachcica polskiego do księcia Metternicha". Tylko, że jest to całość tak pełna i wszechstronna, jakiej dotychczas w tej dziedzinie u nas nie było.

Nazwano Dmowskiego „kanclerzem Polski odrodzonej" i jest to wielka prawda. Dziełami swojemi raz na zawsze wytyczył on nowemu państwu linie jego polityki i zostawił po sobie najtrwalszy pomnik i testament. Jest tu znowu analogia z innym wielkim Polakiem, z kanclerzem Janem Zamoyskim, który ongiś stanął u zrębów innej polskiej rzeczypospolitej bo szlacheckiej, jako jej właściwy budowniczy.

Ale Dmowski budował nie tylko czynami, ale, i to po stokroć ważniej i donioślej, piórem i słowem. Jeśli, więc już przed wojną, jako prezes Koła Polskiego w Dumie, pełnił funkcje niemianowanego ministra spraw zagranicznych Polski, a później podpisywał traktat wersalski, to conajmniej równie tyle zaważył, tworząc w międzyczasie trzy ważne dzieła, stanowiące zwarty system polityczny, a mianowicie „Niemcy Rosja i kwestia polska", „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa" i wreszcie „Świat powojenny i Polska".—W tych trzech dziełach, pisanych niejako na marginesie praktycznych poczynań, zawarł on cały swój system polityczny. Wszystko inne z prac jego już tej doniosłości nie ma i wkracza w inne dziedziny, któremi tu zajmować się nie będziemy.

Pierwsze z tych dzieł pisał w okresie, w którym nietylko, że nie było Polski, ale i, po za Galicją, nigdzie Polacy nie mieli chociażby nawet i bardzo ograniczonej autonomii. Zdawaćby się więc mogło, że książka ta dzisiaj, po upływie lat trzydziestu straciła zupełnie swoją wartość. Tymczasem wręcz przeciwnie, stanowi ona najważniejsze ogniwo systematu, który w niej właśnie został sprecyzowany, w swoich najbardziej zasadniczych zrębach, a który dotychczas jest aktualny i żywy.

Precyzując bowiem myśl Dmowskiego, należy uznać, że prawdziwie odpowiadająca interesom naszego państwa polityka winna się wspierać na trzech zasadniczych założeniach, że:

1) Polska, położona między Niemcami a Rosją, nie może dopuścić do współdziałania obu tych państw i dążyć musi do ich przedzielenia swoją własną mocą i potęgą.

2) Wszelka aktywna polityka Polski na którejkolwiek z dwóch zasadniczych granic, musi mieć za warunek całkowity spokój na drugiej z nich.

3) Całe terytorium leżące podobnie jak i Polska pomiędzy Niemcami i Rosją winno posia-

dać swą własną równowagę polityczną, niezależną zarówno od Niemiec, jak i Rosji.

To są myśli zasadnicze i oczywiście nieprzestarzałe. Zestarzeć się bowiem mogło tylko to, co było doraźną realizacją teoretycznych przesłanek, a nigdy same przesłanki, które na zawsze w dorobku naszym zostaną. I tu dochodzimy do zasadniczego problemu—jak należy czytać Dmowskiego.

Otóż wyobraźmy sobie, że mamy tu do czynienia z dziełem wybitnego prawnika, który część teoretyczną swoich wywodów ilustruje ważniejszą judykaturą i przykładami. Jasna rzecz, że wtedy teoretyczna część książki będzie zawsze aktualna i żywa, a przytoczona judykatura, rozstrzygające znaczenie mieć będzie tylko w niektórych, ściśle analogicznych, czy też nawet wręcz identycznych przypadkach. To samo jest właśnie z Dmowskim. To, co w jego książkach jest odbiciem aktualności i chwili, ma dla nas znaczenie wiecznie pouczającego przykładu i jest tą właśnie prawotwórczą jadykaturą, która ilustruje resztę dzieła.

Okoliczności się zmieniają i wymagania polityczne trzeba do nich dopasowywać. Wiedział o tem Dmowski i nigdy nie naginał życia do twardych formułek. Nieustępliwą zato była zasadnicza myśl i idea. Żeby przypomnieć tę wielką i owocną metodę i ruchliwość zawsze młodego umysłu, dla przykładu przytoczę sądy Dmowskiego o tak bardzo pasjonującem nas zagadnienia, jak sprawa Ukraińska, i postępowanie w innej sprawie obozu przez niego stworzonego i idącego konsekwentnie za jego myślą.

Dla obu tych spraw zasadniczym punktem rozumowania była konieczność znalezienia równowagi zabezpieczającej zarówno od Niemiec, jak od Rosji, ale różny był sposób ich ujęcia, zależnie od chwili dziejowej. W „Zagadnieniach Środkowo-i Wschodnio-Europejskich, pisanych w 1917 roku Dmowski zajął wobec problemu Ukrainy stanowisko wyczekujące i może nawet raczej życzliwe. Ale gdy po wojnie coraz widoczniezem się stawało, że Ukraina stała się polem niepoczytalnych intryg, obracanych przede wszystkiem przeciwko nam, a na korzyść Niemiec, a więc naruszających niezbędną dla Polski równowagę sił, zajął w „Świecie powojennym i Polsce" stanowisko koncepcjom ukraińskim zdecydowanie wrogie i bezwzględnie się im przeciwstawił, używając przeróżnych argumentów.

Warunki się zmieniły, więc zmieniła się i ocena zjawiska, aktualna dopóty, dopóki te warunki znowu się radykalnie nie zmienią.

W sprawie środkowej Europy Dmowski w poszukiwaniu jej własnych elementów równowagi postawił tezę: że należy ograniczyć i zlokalizować znaczenie i wpływy państw, które z tych, czy innych względów mogą się stać kanałem, jakiegoś jednostronnego, a naruszającego tak cenną równowagę wpływu. Wychodząc więc z tego założenia, uznał konieczność rozbioru Węgier i możliwej redukcji ich znaczenia. Dziś, gdy okoliczności dyktujące to stanowisko zupełnie się zmieniły, obóz idący śladami jego myśli i przez niego stworzony, dąży wręcz przeciwnie do poszerzenia Węgier i osiągnięcia wspólnej z niemi granicy, a umniejszenia znaczenia i roli Czech. I to jest właśnie najlepszy przykład wielkości wskazań Dmowskiego i słuszności tych prawd, jakie znajdują się w jego dziełach.

Bo nieśmiertelne znaczenie Dmowskiego bynajmniej nie polega na tem, że daje on, czy dawał, gotowe na wszystko rozwiązania dobre i nie zmienne po wsze czasy. To jest w ziemskich warunkach poprostu niemożliwe i w zastosowaniu praktycznem z wielkich przesłanek Dmowskiego rodziłoby poprostu katastrofalne absurdy, wiodące na manowce całą naszą myśl polityczną. Ale Dmowski zostawił nam coś o wiele więcej niż puste recepty i coś jedynie i istotnie przydatne, bo szkołę myślenia i system właściwego podchodzenia do zjawisk i ich rozwiązywania. Tego nas uczą jego książki, będące mistrzowskiemi podręcznikami polityki. Ujmował on ją szeroko i sumiennie i w rękach jego stawała się ona prawdziwą sztuką, zajmując należne miejsce w hierarchii nauk.

Modna jest teraz geopolityka. Otóż czytając Dmowskiego i podziwiając jego szerokie, zawsze oparte o geografię, socjologię i historię, syntezy i ujęcia, nie sposób się oprzeć wrażeniu, że ten pisarz był pierwszym w Polsce geopolitykiem.

Wreszcie, na zakończenie, uważam, że stanowczo podkreślić należy nie tylko wielką, wyjątkową wprost, erudycję Dmowskiego, jako autora, ale też i rzadką intuicję w ujmowaniu społecznych zjawisk. Dmowski był za sumienny na to, by coś zgadywać, czy pisać o czemś, niezupełnie sobie znanem, ale gdy nakazy chwili parły do tego, potrafił to w zadziwiający wprost sposób robić. Przecież wspomniany już memorjał o sprawach Europy Środkowej powstał w gorącym okresie wojennym, uniemożliwiającym rzetelne studia i dokładne poznanie tego niesłychanie skomplikowanego i trudnego tematu, i chociaż widać to w czytaniu, to jednak mimo to imponuje i zdumiewa dźwignięcie tak naogół trwałych i wspaniałych myślowych konstrukcyj i uogólnień z tak bardzo skromnych danych. Jasne też jest, że gdyby Dmowski miał czas i możność powrócenia do tych zjawisk, to zamiast małego szkicu dałby nam najwspanialsze ze wszystkich dzieło o tych tak ważnych, szczególnie dzisiaj, dla nas zagadnieniach. A książka o cywilizacji łacińskiej nad którą pracował, a której nie zdołał już napisać...

Żal też ogromny bierze, że odszedł pisarz, który w każdem dziele uczył swój naród wielkości.

KAROL STEFAN FRYCZ

Wolno każdemu, może być obowiązkiem zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiejkolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i które będą. Człowiek, który ryzykuje byt narodu, jest jak gracz, który siada do zielonego stołu z cudzemi pieniędzmi.

ROMAN DMOWSKI

DZIEJE ŻYCIA DMOWSKIEGO

(C. d.)

„PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI"

ISTNIAŁ we Lwowie, odniedawna dwutygodnik poświęcony sprawom emigracji zarobkowej p.t. „Przegląd Wszechpolski". Wydawali go: Stanisław Kłobukowski (syn Aleksandra, radcy Tow. Kred. Ziem. w Warszawie) imłody adwokat Wiktor Ungar. Byli to ludzie odczuwający, jak widać, zagadnienia społeczne w związku z prężącym się ruchem ludowym, dalecy zrazu od idei, z którą przyjechał Dmowski, wszakże ludzie dobrej woli obywatelskiej, z którymi się można było porozumieć. Nie wiedzieli przytem, co ze swem wydawnictwem zrobić, nie miało bowiem odbiorców, chętnie też ofiarowali je Dmowskiemu.

Dmowski zaczął w niem współpracować, a od półrocza (od 15-go lipca) sam objął wydawnictwo i przerobił według swego planu. Pierwszą myślą Dmowskiego było sprowadzić do Lwowa Popławskiego. Ten w owym czasie przebywał w Cytadeli warszawskiej w oczekiwaniu wyników śledztwa, które żandarmeria prowadziła w sprawie manifestacji kwietniowej 1894 roku. Popławski był oskarżony o udział w manifestacji urządzonej w setną rocznicę insurekcji Kościuszkowskiej. Za udział w tej manifestacji uwięzieni zostali prócz Popławskiego redaktor „Głosu" J. K. Potocki, Józef Hłasko, Władysław Jabłonowski i wielu członków organizacji narodowej. Władze oczywiście zawiesiły wydawnictwo „Głosu". Popławski od tego czasu siedział w Cytadeli, a opuścił ją dopiero na jesieni 1895 r. Właśnie wtedy, od pierwszego października zaczął wychodzić z powrotem „Głos", wskrzeszony przez przybyłego z zagranicy Zygmunta Wasilewskiego. Wydawnictwu umyślnie nadano odmienną postać, aby w niczem nie przypominała cenzurze dawnego „Głosu".

Przed wyjściem pierwszego numeru wyzwolił się z więzienia Popławski i napisał programowy dla „Głosu" artykuł, w tym numerze zamieszczony, p. t. „Wzrost idealizmu". Nie było łatwo Popławskiemu wymknąć się z Warszawy na wezwanie Dmowskiego. Otoczony był dozorem policji i oczekiwał na wyrok. Udało mu się wyemigrować dopiero koło Bożego Narodzenia; od nowego roku podzielił z Dmowskim pracę redakcyjną w „Przeglądzie Wszechpolskim". Współpraca ta trwała 2 lata do końca r. 1897. W ciągu lat 1898, 1899 i 1900 kierował „Przeglądem" sam Popławski, w 1901 r. powrócił do redakcji Dmowski i w r. 1902 przeniósł wydawnictwo do Krakowa. Popławski zajęty we Lwowie w „Wieku XX" a potem w „Słowie Polskiem", był tylko stałym w „Przeglądzie" współpracownikiem.

„Przegląd" przestał wychodzić w 1905 r. po 10-u latach istnienia, wtedy, gdy Dmowski wrócić miał do Warszawy. Był to powrót zwycięzcy, była bowiem ta dziesięcioletnia kampania ideowa wielkiem zwycięstwem w rozwoju ruchu narodowego.

PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI

Roman Dmowski był pierwszym człowiekiem, który dążenie do niepodległości Polski postanowił ująć w realny program konsekwentnej działalności, posuwającej sprawę stopniowo naprzód. Powziął już ten plan, kiedy zreformował Ligę Narodową w Warszawie wespół z Balickim. Drugim ważnym krokiem była kampania ideowa „Przeglądu Wszechpolskiego". Wychodził w niej z założenia, że politykę niepodległości trzeba zacząć od położenia mocnych fundamentów pod zorganizowaną myśl polityczną i od zjednoczenia w niej wszystkich myślących Polaków we wszystkich trzech zaborach. Istotnie, „Przegląd Wszechpolski", rozpowszechniany poprzez kordony przy ofiarnem współdziałaniu wyznawców, szybko to zadanie spełniał. Przedewszystkiem wywierał wpływ na młodzież, która we wszystkich trzech zaborach poczęła wyrastać na nowy typ Polaka nie dzielnicowego. Przeciwnicy ruchu nazwali ten typ ironicznie „wszechpolskim".

DMOWSKI O NARODZINACH RUCHU

W życiorysie Dmowskiego należy te początki jego działalności politycznej mocno podkreślić. Był to bowiem decydujący zwrot w życiu Polski nowoczesnej: przemiana Polski tęskniącej do niepodległości na Polskę organizującą się na osobowość polityczną, realnie myślącą o przyszłości. Sam Dmowski w 30 lat potem już w wolnej Polsce tak wspomina o tych czasach [2]):

„Nigdy nie było takiej chwili w naszych dziejach porozbiorowych, żeby nie było ludzi chcących niepodległości. Nawet w okresie popowstaniowym, w okresie ogólnego przygnębienia i upadku nadziei ideę niepodległości w głębi duszy pielęgnował każdy Polak, mający świadomość narodową i politycznie nie wynarodowiony. Co prawda, nie śmiał myśleć o niej jako o rzeczy realnej. Żywioły czynne politycznie ograniczały swe zadania do spraw miejscowych każdego z 3-ch zaborów, poruszanie zaś sprawy zjednoczenia i niepodległości ojczyzny uważały przeważnie za rzecz zdrożną, bo przeszkadzającą ich zabiegom. Pamiętam, kiedy „Przegląd Wszechpolski" w r. 1895, w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski, wyszedł z żałobną obwódką i w słowie wstępnem powiedział, że za cel swej pracy stawia odzyskanie niepodległości,— bądź nie chciano tego zauważyć, bądź wzruszano ramionami, patrząc na to jako na nieodpowiedzialny, młodzieńczy wybryk. Niepodległość — pisze dalej Dmowski — jako hasło — zjawia się w naszem życiu politycznem na nowo już na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia. W r. 1886 powstaje tajna organizacja „Liga Polska", przekształcona potem w r. 1893 na „Ligę Narodową", stawiająca sobie w swej ustawie za cel odzyskanie niepodległości. Grupuje ona koło siebie prawie wyłącznie żywioły młode, wstępujące dopiero w życie lub do tego się przygotowujące. Przeciwstawiały się one z jednej strony t. zw. polityce ugodowej, z drugiej — międzynarodowemu socjalizmowi, mającemu naówczas silny wpływ wśród młodych pokoleń.

Z tych młodych kół wyrosły wtedy manifestacje narodowe w Warszawie ku upamiętnieniu historycznych rocznic 3-go Maja 1891 r. i 17-go

[2]) „Polityka polska i odbudowa państwa" I, 14 — 15

kwietnia 1894 r. Sam byłem inicjatorem i kierownikiem pierwszej z tych manifestacyj i pamiętam, jak sfery poważne, kierownicze w kraju, były niemi zastraszone. Nie mogły się one opędzić analogiom z tem, co poprzedzało rok 1863 i bały się podobnego dalszego ciągu. Jednakże dalszy ciąg był całkiem inny...

„Te młode koła — ciągnie dalej Dmowski — były dziećmi epoki względnie trzeźwej, dziećmi społeczeństwa przekształcającego się w kierunku nowożytnym, miały zaczątki rozumienia rzeczywistości polskiej i miały wśród siebie człowieka o dziesiątek lat od jego współpracowników starszego, który tę rzeczywistość ogromnie jasno widział i o Polsce szerszą niż ktokolwiek wówczas wiedzę posiadał. Był nim publicysta Jan Popławski.

„Był to duchowy ojciec nowoczesnej polityki polskiej. Pod jego wpływem myśl tego nowego pokolenia skierowała się do zagadnień bieżących bytu narodowego, do ujmowania ich z punktu widzenia całości sprawy polskiej, do szukania w położeniu współczesnem Polski i rozwoju politycznej sytuacji Europy dróg ku odbudowaniu państwa polskiego.

„Ten kierunek myśli młodego pokolenia wyraził się w założeniu „Przeglądu Wszechpolskiego", pisma, które postawiło sobie za zadanie jednoczenie myśli politycznej 3-ch dzielnic Polski, zwracanie jej ku sprawie polskiej, jako całości, oraz kształcenie jej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, dokąd „Przegląd" dochodził drogą kontrabandy.

„Pomimo krótkiego okresu swego istnienia „Przegląd Wszechpolski" wywarł decydujący wpływ na ukształtowanie nowoczesnej myśli politycznej polskiej. Wychowało się na nim we wszystkich trzech dzielnicach całe pokolenie ludzi, umiejących myśleć politycznie o sprawie polskiej jako całości, ludzi, którzy wiedzieli dużo o całej Polsce i między sobą rozumieli się tak, jak synowie jednego narodu rozumieć się powinni".

Przytaczamy umyślnie tak obszernie słowa Dmowskiego, aby zaznaczyć wagę tego okresu: były to narodziny systemu polskiej polityki nowoczesnej a zarazem światopoglądu nacjonalistycznego.

PODRÓŻ DO ANGLII I BRAZYLII

Ojciec Dmowskiego już nie żył[1]). Po uregulowaniu spadku syn otrzymał większą sumę pieniędzy, z czego postanowił skorzystać i wyjechać zagranicę. Pozostawiwszy redakcję „Przeglądu" Popławskiemu, udał się na dłuższy pobyt do Anglii, którą uważał za najlepszą szkołę myśli politycznej. Przybył tam w lutym 1898 r., przebył zaś z trzema nawrotami kilkanaście miesięcy, mianowicie w latach 1898, 1899 i 1900.

W tym czasie z Anglii odbył podróż do Brazylii, zainteresował się bowiem w Anglii między innemi zagadnieniem kolonizacji, widząc jej wielką rolę w nowoczesnej polityce światowej. Brazylia podówczas była palącą sprawą kolonizacji polskiej. Stąd ta podróż do południowej Brazylii w celu zbadania warunków, w jakich żyje nowe społeczeństwo polskie za oceanem. Po trzymiesięcznym pobycie w Brazylii wrócił do Anglii, ale już na krótko, postanowił bowiem powrócić do kraju.

POWRÓT DO KRAJU

„Przegląd Wszechpolski" zawiera bogaty plon tych podróży, największą zaś zdobyczą była zbogacona wiedza samego podróżnika, która go sposobiła do przyszłej roli politycznej.

Rychło po powrocie do kraju, w r. 1901, przekonał się, że Kraków, ze względu na swoje położenie geograficzne, będzie dogodniejszym punktem dla „Przeglądu Wszechpolskiego", kolportowanego tajemnie na pozostałe dwa zabory; postanawia tedy przenieść się z pismem do Krakowa.

Przytem zaczyna się wtedy zarysowywać naturalny podział zajęć między Dmowskim i Popławskim. Pierwszy staje na czele czynnych sił organizacyjnych międzydzielnicowych, coraz konkretniej widzi potrzebę akcentowania sprawy polskiej, jako czynnika polityki światowej, i do tej pracy się sposobi; Popławski zaś siłą rzeczy coraz głębiej zapuszcza swoje wpływy w Małopolskę, na której terenie wypadnie wkrótce proklamować pracę narodową w postaci nowego Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego. Popławski pozostaje tedy we Lwowie i tu organicznie pracuje zrazu przez „Kurjera Lwowskiego", potem zakłada „Polaka" dla ludu wszystkich dzielnic, „Ojczyznę" dla ludu małopolskiego, początek nowego stulecia wita założeniem dziennika „Wiek XX", a w r. 1902 przechodzi do „Słowa Polskiego", jako organu stronnictwa.

Od początku r. 1902 Dmowski redaguje już sam w Krakowie „Przegląd Wszechpolski" i tutaj ogłasza „Myśli nowoczesnego Polaka". Ubiega właśnie 35 lat od czasu, gdy sztandarowa ta praca wyszła w książce. Od chwili zawiązania się w Małopolsce stronnictwa DN., którego znakomity program jest dziełem Dmowskiego i Popławskiego, sprawa polska zyskuje znakomicie na rezonansie i wydobywa się konkretnie na widownię polityczną Europy. Dmowski był niemal jedynym w Polsce człowiekiem, dla którego ten moment nie był niespodzianką i jedynym kwalifikowanym moralnie i umysłowo politykiem, gotowym do ujęcia sztandaru tej sprawy. Wypadki do czynnej pracy na tem polu przynaglały.

PODRÓŻ DO JAPONII

Zdarzeniem, które mogło wpłynąć na losy Polski, stała się wojna rosyjsko-japońska. Dmowski pierwszy na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" przepowiedział schyłek Rosji i dla Polski wyciągnął stąd wniosek. Wobec prób pogrążenia Polski w odmęcie grożącej Rosji rewolucji wypadało bliżej przyjrzeć się stosunkom. W końcu marca 1904 r. Dmowski wybrał się do Japonii. W „Słowie Polskiem" upozorował tę podróż (nazwijmy ją piątą z rzędu) potrzebą zwiedzenia wystawy w St. Louis.

Dmowski był współpracownikiem „Słowa Polskiego". Od początku października 1903 r. pisywał tam znakomite felietony, podznaczone pseudonimem „Diego", a zatytułowane: „Na niwach i ugorach". Ostatni felieton ukazał się pod

[1]) Ob. w nr. 36 „Myśli Narodowej" z r. 1938 szczegóły rodowodu R. Dmowskiego, podane przez Z. Wasilewskiego w feljetonie „Na widowni".

datą 20 marca 1904 r. Wyjeżdżając do Ameryki, przyrzekł stałe artykuły. Istotnie w dniu 22 kwietnia (taka data listu) wysłał z Chicago odrazu cztery korespondencje. Dotyczyły one położenia wychodźców galicyjskich (Rusinów) w Kanadzie. Obiecywał w liście, że wyśle felieton z Wancouveru w dniu odpłynięcia na fale oceanu. Uczył się wtedy pilnie gramatyki japońskiej; powrót do Europy zapowiadał na wrzesień.

W dniu 2 maja Dmowski donosi, że tego dnia o 6 wieczór odpływa na fale Pacyfiku. Pogoda śliczna. Z powodu wylewu Missouri i jej dopływów wypadło mu jechać z Chicago dłuższą drogą i zawadził w ten sposób o Winnipeg. W ciągu paru godzin, które tam bawił, zorjentował się, że mieszka tam sporo Polaków, cieszących się dobrą opinią. Pisał w drodze obszerną pracę napół felietonową „W brytyjskim świecie", którą miał drukować w „Słowie Polskiem" w odcinku zamiast dawnych falietonów. Zapowiadał tę rzecz na lipiec, kiedy powróci do Ameryki z Japonii i zorientuje się, jaką część podróży będzie mógł ujawnić. Niestety do wykonania tego zamiaru nie doszło. Wrażenia japońskie odsunęły tę rzecz na plany dalsze, później zarzucone.

W sierpniu Dmowski był już z powrotem w Chicago i stamtąd zapowiada szereg artykułów o jeńcach polskich (z wojska rosyjskiego), ulokowanych w obozie w Matsujamie. Drukowaliśmy te artykuły we wrześniu, dosyłane już z Krakowa. Zrobiły one w świecie dziennikarskim wielką sensację.

SPOTKANIE Z PIŁSUDSKIM

„Słowo Polskie" było dziennikiem ambitnym, imponującym oryginalnemi wiadomościami z pola walk japońskich. Skorzystało też z oferty p. Douglasa, syna Anglika i Polki, osiadłych na Ukrainie, ofiarującego swe usługi w charakterze stałego korespondenta. Był socjalistą, wzywano go do Tokio do pomocy Piłsudskiemu, który tam jechał z misją rewolucyjną. Dowiedzieliśmy się o tem później. Mogliśmy jednak polegać na przyrzeczeniu Douglasa, że będzie pisał rzeczowo. James Douglas potrzebował może nie tyle zarobku, ile legitymacji dziennikarskiej. Otóż p. Douglas spotkał się w Tokio z Dmowskim. Szereg ciekawych szczegółów o jego tam pobycie, o spotkaniu z Piłsudskim, o konferencjach, o obiedzie, który im Dmowski doradził (żywe ryby), opisał p. Douglas niedawno w wydawnictwie „Niepodległość" (zeszyty 10 i 11).

O tej japońskiej podróży Dmowskiego mało jest wiadomości w naszej literaturze narodowej. Wiele natomiast rozpisywali się o niej socjaliści. Oto teraz wyszła książka Wł. Pobóg - Malinowskiego p.t. „Narodowa Demokracja, 1887 — 1918" (Warsz., 1933) szeroko o tej podróży się rozpisuje (str. 267 i in.), usiłując skompromitować Dmowskiego (w czyichże oczach?), że nie chciał aby Polskę wciągano w odmęt rewolucji rosyjskiej. Przytaczając słowa Piłsudskiego („Poprawki historyczne"), że rozmowy jego ze sztabem japońskim rezultatów nie dały, p. Malinowski ze zgrozą dodaje:

„Dziś nie jest to już tajemnicą, że do niepowodzenia w tym wypadku przyczynił się głównie R. Dmowski, przybyły do Tokio na krótko przed przyjazdem tamże Piłsudskiego i Filipowicza".

Socjaliści mieli plan urządzenia powstania, połączonego z rewolucją społeczną. Dmowski w książce swojej „Polityka polska i odbudowanie państwa" pisze o tych planach:

„Nie wiem, jakiemi drogami myśl towarzyszy z PPS doszła do programu powstańczego, pod jakiemi wpływami to nastąpiło. Dla dziejów doby, poprzedzającej odbudowanie państwa, wiadomość ta byłaby bardzo cenna i zasłużyłby się wielce ten z nich, któryby to opowiedział"... „Przewidywanie tej próby było głównym powodem mej podróży do Japonii wiosną r. 1904. Była obawa, żeby rządowi japońskiemu ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, o stanie sprawy naszej i o tem, jak pojmujemy zadania naszej polityki, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonii nieby nie przyniosły. Obawy nie były płone. Podczas mego pobytu w Tokio przybyli tam dwaj przedstawiciele PPS w celu pozyskania Japonii dla swoich planów powstańczych. Szczęściem okazało się, że rząd japoński był lepiej poinformowany o stanie rzeczy w Polsce, niżby tego można było oczekiwać, lepiej niż niejeden rząd europejski". (s. 53).

Z. W.

C. d. n.

ODSZEDŁ

ŻYŁ, tworzył i umarł po katolicku. Namaszczony olejami św. przez J. E. ks. bisk. Łukomskiego zakończył życie 2 stycznia 1939 r. o godz. 1 minut 5.

Umierał spokojnie, prawie do ostatka zachowując przytomność.

Umierał spokojnie — bo miłował Boga, i do zbawienia szedł drogą, którą wytknął Chrystus, a prowadzi kościół katolicki.

A jak wierzył i miłował — o tem mówi ks. prał. Krysiak — towarzysz ostatnich dni zmarłego:

„Kiedym go widział żarliwie modlącego się na klęczkach w czasie nabożeństwa (p. Niklewiczowa ciągle prosiła, by tak długo nie klęczał) w dniu 4 września, kiedy wówczas, po Komunii św. całował moje ręce, kiedy na dwa dni przed zgonem przyjmował Ostatnie Namaszczenie i znów całował moje ręce, mówiąc: „wkrótce się zobaczymy", — zrozumiałem, że w tym wielkim Polaku mądrość stanu, przywiązanie do Ojczyrny i wiara w Boga zestrzeliły się w jeden płomień miłości, który nie zgaśnie w sercach Polaków".

Kościół katolicki złożył hołd wiernemu swemu synowi. Gdy trumna w wagonie-kaplicy przejeżdżała przez Śniadów, Ostrołękę, Wyszków, Wo-

łomin — zbliżając się do Warszawy, wszędzie wychodziły obok delegacyj Stronnictwa Narodowego sztandary katolickich stowarzyszeń. W Warszawie nabożeństwa odprawili J. J. E. E. ks. Arcybiskup Gall i ks. biskup Niemira, a po kazaniu ks. prałata Nowakowskiego, gdy trumna ze zwłokami ruszyła do ostatniego marszu Dmowskiego przez polską ziemię — długie szeregi duchowieństwa świeckiego, zakonników i zakonnic z całej Polski poprzedzające kondukt — przeprowadziły zmarłego na wieczny spoczynek.

Do tego prawdziwie chrześcijańskiego nastroju ostatnich chwil i pogrzebu Dmowskiego dołącza się z daleka, bo z Rzymu — głos „*Osservatore Romano*". Poświęca on artykuł pamięci Dmowskiego

„wielkiego Polaka i katolika, którego śmierć stanowi wielką stratę dła całego narodu polskiego".

a kończy słowami:

„Radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze jego zasługą".

Bene meritus Poloniae et ecclesiae.

*

W dniu 2 stycznia delegacja Stronnictwa Narodowego w osobach kol. prezesa Zarz. Gł. Kowalskiego i prezesa Rady Naczelnej — Folkierskiego nie uzyskała u ks. Prymasa Hlonda zgody na pochowanie ś. p. Romana Dmowskiego w katedrze w Poznaniu.

*

Został pochowany w grobie rodzinnym na Bródnie, na cmentarzu biedoty warszawskiej.

POLSKA OKRYTA KIREM

Sobota — dzień pogrzebu Romana Dmowskiego. Tysiące żałobnych nabożeństw, sztandary przybrane czernią, w oknach portrety zmarłego, w Poznaniu zamknięte sklepy i warsztaty, o godz. 13 świst syren oznajmia, że pochód żałobny ruszył z przed katedry na Bródno. W Toruniu i Bydgoszczy uchwały o nazwaniu ulic imieniem Wielkiego Zmarłego. Łódź czci wskrzesiciela swojej polskości pielgrzymką 50 członków S.N. na pogrzeb do Warszawy. Lwów piórem prezesa Zarządu Okr. S. N. — St. Głąbińskiego zapewnia, że „może Chorąży Wielkiej Polski spocząć spokojnie. Jego sztandar zwycięski jest w dobrych rękach".

A młodzież.

Długi rząd sztandarów korporacyj i stowarzyszeń akademickich z Młodzieżą Wszechpolską na czele, szeregi wieńców od gimnazjów, kondolencje nadsyłane do Zarządu Głównego S. N., a wreszcie biało - czerwony wieniec ze sztucznych kwiatów złożony u trumny przez dwóch czternastoletnich malców, w „jasnych koszulach", którzy kupili go za własne, uzbierane pieniądze.

TRYUMFALNY MARSZ

Unieście Go na rękach wysoko, wysoko
w aureoli wielkości niech świeci, niech płynie,
niech jeszcze raz swój naród obejmie wkrąg wzrokiem
jeszcze raz, już ostatni w ostatniej godzinie.

Dobrzyński — „Ostatni apel".

Przejechała trumna z ciałem Dmowskiego kawał Polski — od Łomży do Warszawy, przeszła, niesiona na ramionach narodowców poprzez stolicę. Szła na cmentarz bródzieński przez Pragę, szła w ciszy, w szpalerze pochylonych głów, wśród szlochu ubogiej dzielnicy. Praga umiała uczcić Tego, któremu żaden Polak nie był obcym. Nigdzie w Warszawie nie było tylu sztandarów, portretów okrytych krepą, co na Pradze, właśnie na małych domkach, właśnie tam gdzie niema asfaltów, kawiarń, dancingów i wielkich biur. Tam była prawdziwa żałoba. Ale też zato tylko Praga widziała triumfalny marsz tysięcy sztandarów i proporcy, pochód niezliczonych tłumów odprowadzających w karnym ordynku Dmowskiego na ostatni spoczynek. Samorzutna i sprawna była karność tych dziesiątków tysięcy ludzi, którzy szli za pogrzebem, stali na chodnikach albo na Bródnie oczekiwali już od wczesnego rana na przybycie konduktu. Samorzutny był hołd tych wszystkich ludzi, bo jak się odezwał jeden z wracających z pogrzebu: „jakem robociarz z krwi i kości — nie przyszedłem tu z musu ale, że z Jego ducha jestem". Jakże nie trudno w takim nastroju, gdy się jest na pogrzebie t a k i e g o człowieka — płakać. To też w katedrze podczas nabożeństwa i kazania, szlochały nie tylko starsze kobiety, ale płakali mężczyźni.

Równocześnie z uroczystem nabożeństwem, przy głównym ołtarzu, w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu odprawiona była cicha msza św. za duszę Zmarłego. Do tej Mszy służył oficer i członek Stronnictwa Nar. Obaj płakali.

Takiego pogrzebu jak ten sobotni, Warszawa nie widziała i na pewno nie prędko zobaczy. W skupieniu, poważnie, bez oficjalnej asysty i urzędowego blasku sunęły szeregi Polaków od pługa, od warsztatu i biura, szli w mundurach organizacyjnych, w barwnych korporacyjnych ubiorach, w strojach ludowych, albo tak zupełnie zwyczajnie, w płaszczach. Defilowali na cmentarzu przed trumną, wpatrzeni w nią, jakby chcieli zatrzymać jej obraz, i zawieźć do siebie, do Gdyni, Lwowa, Wilna, Krakowa, Opoczna, Lublina.

Triumfalny marsz zakończył się.

Odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Hymn Młodych". Podnosząc rękę przy słowach „Wielkiej Polski moc to my" — każdy ślubował przed trumną Prezesa, że będzie walczył o zrealizowanie testamentu Wodza — o Rząd Narodowy.

ZGRZYTY

„Lubił walkę, umiał walczyć. Umiał w tych walkach wewnętrznych swojego obozu — zwyciężać". Tak pisał o Dmowskim Niedziałkowski w „Robotniku". I po śmierci, wokół jego trumny nie było spokoju. Zdejmowanie sztandarów żałobnych o barwach narodowych w Poznaniu i innych miastach Wielkopolski, konfiskata (później uchylone) klepsydry w Łodzi za umieszczenie słów „Wskrzesiciel Wielkiej Zjednoczonej Polski" i wiele innych najrozmaitszych „przeszkód".

Nie popisała się też zbytnio „Gazeta Polska",

która jedyna z całej prasy polskiej, a nawet i z tej zażydzonej („Express Poranny", „Dobry Wieczór") nie umieściła ani słowa o pogrzebie Dmowskiego.

Przygłuszeni wspaniałością manifestacji nie umieli się zdobyć... nawet na opis. Reszta prasy polskiej jest jednomyślna, nie szczędzi miejsca na opisy i artykuły. Wieść o śmierci Dmowskiego, o Jego życiu i czynach dotarła wszędzie. Głos prasy polskiej rozniósł do najdalszych zakątków naszej Ojczyzny sławę „Wielkiego Kanclerza Zmartwychwstałej Polski".

LIST Z WIĘZIENIA

Śmierć Dmowskiego targnęła sercem tych, którzy w walce o odżydzenie kraju postradali wolność.

Podaję wyjątek z listu Napoleona Siemaszki pisanego z więzienia św. Michała w Krakowie; módlmy się z nim razem:

„Boże Najdobrotliwszy zbaw duszę Twego sługi! Boże najmiłosierniejszy nagródź niebem Tego, który uczył nas jak Bogu i Ojczyźnie służyć."

Z.

W HOŁDZIE:

WIZJA WODZA NARODU

WIELCY poeci i wieszcze narodu w twórczem natchnieniu dają czasem obrazy, które współczesnym wydają się przesadne lub niezrozumiałe, a które jednak rzeczywistość dziejowa w pełni realizuje. O wielką wojnę ludów, którą przepowiedział św. Andrzej, modlił się A. Mickiewicz, Z. Krasiński dał ponury obraz przewrotu społecznego, który za naszych czasów urzeczywistniał się w pełni za naszą wschodnią granicą. Twórca „Chorału" Kornel Ujejski na zebraniu młodzieży we Lwowie w r. 1868 dał charakterystykę przewódcy i przedstawiciela ducha narodowego. Oto jego słowa:[1])

„Idea, choćby najwznioślejsza i najświętsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy i stanąć przez nie zwycięsko, musi wprzód ucieleśnić się w człowieku... Będzie on miał potęgę lwa, połączoną z bezżółciowem sercem gołębia. Przeciw obłudzie postawi on szczerość, przeciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi spokój i pewność. Prawem mu będzie sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający ku słońcu. W duszy jego nie powstanie nigdy to uczucie złe i niskie, cechujące ludzi małych, to uczucie, które ma swój wyraz w słowach: „Przedewszystkiem — Ja!" Zespoli się on z ojczyzną; on i ojczyzna to jedno. Władzy on nie zapragnie, nie pomyśli nawet o niej, i przyjdzie ona sama do niego, i weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się. A kiedy wypełni swoją misją, złoży on pokorny władzę napowrót w ręce narodu — a sam usunie się w kąt".

Dziś gdy odszedł nas Wielki Wódz Narodu, godzi się przypomnieć te wieszcze słowa, które przed 80 laty wypowiedział Poeta-obywatel, a które tak wiernie nawet w szczegółach oddają późniejszą rzeczywistość.

A gdy on wtedy kończył swe przemówienie wyrazami „czci i powodzenia temu wielkiemu Nieznajomemu", my dziś chylimy czoła, wyrażając na pożegnanie cześć i podziękę Wielkiemu i powszechnie w narodzie Znanemu i Wielbionemu!

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

[1]) Przemówienie Kornela Ujejskiego. Przemyśl 1893, str. 11—12.

HOŁD OBCYCH

NIEMIECCY historycy i pisarze polityczni, mimo, że mają pretensje do Dmowskiego za Jego antyniemieckie stanowisko w czasie w. wojny i podczas Kongresu pokojowego — uznają wielkość jego indywidualności politycznej i zgodnie przyznają, że jest twórcą idei Wielkiej Polski oraz nieustępliwym bojownikiem o Jej mocarstwowe granice.

Erich Randt w czasopiśmie „*Baltische Studien*" (1934 r.) nazywa Dmowskiego właściwym twórcą nowej Polski (*der eigentliche Schöpfer Neu-Polens*) i skarży się, że wraz z polskim działaczem ze Stanów Zjednoczonych — Jerzym Sosnowskim doprowadził do zmiany stanowiska Wilsona w sprawie „Korytarza", którego pierwotnie bynajmniej nie myślał on oddać Polsce.

Erwin Hölzle w „*Historische Zeitschrift*" (1935 r.) tak określa energiczną akcję Dmowskiego w obronie granic Wielkiej Polski:

„Dmowski spróbował także po zawieszeniu broni, przez przejazd wojsk polskich dostać Gdańsk gwałtem do rąk i wytworzyć przez to fakt dokonany (*vollendete Tatsache zu schaffen*)."

Axel Schmidt przyznaje w książce „*Ostpreussendeutsch im Vergangenheit, Gegenwart und Zu Kunft*" (1933 r.), że Dmowski był zaciętym orędownikiem (*hartnackige Fürsprecher*) przyłączenia do Polski Prus Wschodnich.

Jeden z wybitniejszych historyków niemieckich profesor Eryk Maschke zamieścił w piśmie „*Osteuropa*" specjalny artykuł o Romanie Dmowskim, w którym znajduje się takie zdanie:

„Bezwątpienia bez udziału Dmowskiego, państwo polskie nie byłoby nigdy tem, czem pod jego wpływem mogło się stać na konferencji pokojowej".

a dalej:

...„Jego idee są elementarnemi składnikami polskiego bytu" (*so sind seine Ideen elementare Bestandteile des polnischen Daseins*")

Walter Reckie — w „*Die Polnische Frage als Problem der europaischen Politik*" (1927 r.) pisze pod adresem Dmowskiego słowa uznania:

„Niepodobna jest podnieść dostatecznie wysoko tego znaczenia jakie dla powstania nowoczesnego polskiego państwa posiada polityk Roman Dmowski". (str. 224).

Niemcy — przeciwko którym zwracał się cały wysiłek polityczny Dmowskiego w czasie w. wojny ocenili Go nie tylko za życia, ale i po śmierci. Prasa niemiecka drukuje obecnie wzmianki i artykuły poświęcone działalności i dziełom Dmowskiego, pisze o Jego wybitnym udziale w życiu politycznem Polski, zaznaczając jednocześnie, iż był On zawsze wrogiem Niemiec.

Bardzo wiele nie tylko trafnych, ale i serdecznych uwag kreśli prasa włoska z okazji śmierci „twórcy nowoczesnej polskiej doktryny narodowej". Stawia Go w jednym szeregu z Corradinim i Barresem, uznając jednak Jego wyższość przez to, że poza działalnością wychowawczą był twórcą niepodległej Polski, która coraz bardziej zmierza ku ideałom przez Niego wytkniętym.

Hołd pamięci Dmowskiego składa również prasa czeska, francuska i angielska, podkreślając olbrzymie znaczenie, jakie dla odbudowania Polski miała Jego polityka, oraz wysławiając dar przewidywania przyszłości Dmowskiego.

*

Opinia polityczna całego świata składa hołd Geniuszowi nacjonalizmu polskiego.

ZE WSPOMNIEŃ O Ś. P. ROMANIE DMOWSKIM

ROMANA Dmowskiego poznałem w 1904 roku na jednem z zebrań Ligi u Hr. Maurycego Zamojskiego. W parę miesięcy później przyjechał do nas do Suwałk pod nazwiskiem Romanowskiego. W licznem zebraniu wyjaśniał program Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i zachęcał do zorganizowania stronnictwa w Ziemi Suwalskiej.

Zwolennicy postępowej demokracji zwalczali postulat w programie autonomii a nie niepodległości, niechcąc zrozumieć, że stronnictwo, które miało działać pół jawnie, nie mogło wobec władz żądać niepodległości, a musiało się ograniczyć żądaniem autonomii. Na drugi dzień po zebraniu jeden ze zwolenników postępowej demokracji, wybitny ziemianin, śp. Piotr Górski powiedział nam, że na żądanie autonomii zgodzić się nie może, ale podziela w zupełności pogląd Dmowskiego na kwestię żydowską, bo o ile nie wątpi, że z jarzma moskiewskiego i niemieckiego wyzwolimy się, to obawia się, czy będziemy mieć dość charakteru wyzwolić się z niewoli żydowskiej w dziedzinach materialnej, umysłowej i moralnej.

W parę lat później byłem wezwany do Warszawy na Zjazd Ligi w celu rozwiązania, zniesienia bojkotu młodzieży uczęszczającej do szkół rosyjskich. Gdy Dmowski zauważył wahanie się moje w tej sprawie, to w przerwie wziął mię pod rękę i w sąsiednim pokoju oświadczył mi: „Mecenasie, chciałbym, żebyś głosował za zniesieniem bojkotu z przekonania, że dobrze czynisz, a nie z przymusu. Wierz mi, że niemniej od ciebie nienawidzę Rosji za ucisk nasz, ale pamiętaj, że zanosi się na wojnę europejską, w czasie której możemy uzyskać niepodległość tylko w tym wypadku, gdy Rosja i Niemcy znajdą się w przeciwnych obozach, a będzie to możliwe, o ile Rosja nie będzie się obawiać wybuchu powstania w razie rozpoczęcia się wojny, należy bowiem mieć na względzie, że partia niemiecka w Rosji jest bardzo silna i będzie straszyć Cara powstaniem, obowiązkiem więc polityki polskiej postępować tak, żeby Rosja tych obaw nie miała.

Długotrwały bojkot młodzieży, której jedna trzecia część uczęszcza do szkół rosyjskich nie z przekonania, ale ze względów materialnych, jest szkodliwy dla Polski, bo, mając wrogów zewnętrznych, nie można niecić nienawiści między sobą i wykluczać ze społeczeństwa część młodzieży, z której dla wielu jest także nie obcy patriotyzm i miłość dla Polski."

Po wysłuchaniu tego wyjaśnienia uścisnąłem prawicę Dmowskiego i powiedziałem, że widocznie Polskę Bóg ma w swej opiece, jeżeli w obecnem położeniu zesłał nam takiego duchowego wodza.

GUSTAW ZABŁOCKI

MYŚLI ROMANA DMOWSKIEGO

(Z DZIEŁA „POLITYKA POLSKA I ODBUDOWANIE PAŃSTWA")

Zadawalać się chceniem może przeciętny obywatel kraju, nie działający politycznie; ludzie wszakże, mający pretensję do kierowania losami narodu, muszą wiedzieć nietylko co chcą mieć, ale co mają robić, jaką drogą dojść do upragnionego celu. Programy chceń — to tylko jałowe, puste hasła.

*

Wartości narodu nie mierzy się wyłącznie jego stanem w danej chwili, w danem, jednem pokoleniu. Stan ten może być przejściowy, pokolenie z tych czy innych przyczyn wyjątkowo liche. Historia wszystkich narodów uczy nas, jak często po pokoleniach marnych, moralnie słabych, niedołężnych, przychodziły pokolenia dzielne, z szerokiemi aspiracjami, które wielkich dzieł dokonywały. Naród trzeba brać jako całość, w ciągu całych jego dziejów — to dopiero może dać istotne pojęcie o jego wartości.

Do narodów wielkich, twórczych politycznie i cywilizacyjnie nie stosuje się tej miary, co do drobnych narodków, dążących do emancypacji politycznej; ich obszaru narodowego nie utożsamia się z obszarem etnograficznym, językowym.

*

Ten kto przegrał nie ma prawa żądać, żeby go naśladowano.

*

Żołnierz jest odpowiedzialny za to tylko, czy jest dobrym żołnierzem, za swą odwagę, wierność, obowiązkowość. Dowódca jest odpowiedzialny za to, jak tym żołnierzem kieruje. Polityk jest odpowiedzialny za samo użycie wojska.

ROMAN DMOWSKI

NA WIDOWNI

„Orientacja" Romana Dmowskiego.—Cudowne zespolenie myśli z wolą wcielania. — Listy Dmowskiego z roku 1914 i 1917. — Położenie ówczesne Polski i położenie jej rzecznika. — Refleksja psychologiczna.—Zejście do ziemi rycerza niezłomnego.

NIE BYŁO mi dane (z powodu stanu zdrowia) odwiedzić Romana Dmowskiego w Drozdowie w ostatnich jego dniach życia. Pokłoniłem mu się na Pradze, gdy go wynoszono w trumnie z wagonu. Była to chwila niezmiernie dla mnie ciężka... Nie mówmy jednak o swoich uczuciach. Raczej dzielmy się wspomnieniami o tym, który za swego życia na swych barkach losy Polski dźwigał. Korzyść z tego będzie dla historii.

Poznałem Dmowskiego okrągło 50 lat temu w styczniu 1889 r., gdy stąd z Pragi — jeszcze jako student — przybywał (najczęściej piechotą) do redakcji „Głosu" na Wareckiej. Właśnie w tym miesiącu poczynałem tutaj swoją służbę dziennikarską. Nie będę wszakże opowiadał dziejów naszej przyjaźni. W tych dniach, gdy tyle o nim i o chwale jego się myślało, uwydatnił mi się w pamięci szczytowy moment jego czynu politycznego w czasie wojny. Upamiętnił mi się jego wysiłek duchowy, gdy postanawiał, jak Polska ma postąpić w razie wojny. Widział jasno dwa fronty, wśród których znajdzie się Polska: rosyjski i niemiecki. Trzeba było wybrać.

Świadczyć mogę — na mnie wielkie to robiło wrażenie — że to postanowienie powziął sam na sam z sobą, to znaczy ze swem sumieniem, wypracowawszy je według najlepszego rozumienia sytuacji i obliczywszy się dobrze z ciężarem odpowiedzialności. Ogół patriotyczny, nawet wśród najlepszych przedstawicieli, nie był do tej decyzji przygotowany. Wychowani byliśmy w obyczaju myślenia w zaborach rosyjskim, a zwłaszcza austriackim, że walka polska o wolność oznacza walkę z Rosją. Dmowski pierwszy z rewizji tego poglądu uczynił sprawę decyzji w obliczu czynu.

W dziele swojem „Polityka polska i odbudowanie państwa" Dmowski pisze:

„Obóz nasz, mając już pewność, że za nim stoi naród w ogromnej swej większości, spokojnie się przygotowywał do coraz wyraźniej zbliżającej się chwili wielkich rozstrzygnięć. W r. 1912 we Lwowie, w r. 1913 w Berlinie, wiosną zaś 1914 w Wiedniu odbyły się wielkie tajne zjazdy trójzaborowe naszej organizacji, poświęcone prawie wyłącznie ocenie położenia międzynarodowego, widoków otwierających się dla sprawy polskiej, oraz ustaleniu linii, po której ma pójść nasza działalność w chwili wybuchu wojny. Ostatni z tych zjazdów, o którym wiadomości, na szczęście fałszywe, przedostały się do prasy wiedeńskiej, powziął uchwałę, że w wojnie już niedalekiej we wszystkich trzech zaborach idziemy stanowczo przeciw Niemcom"...

Nie było to takie proste, jakby z tej narracji wydawać się mogło. Teza antyniemiecka oznaczała walkę i z Austrią także, nałóg zaś liczenia na Austrię, jak się pokazało, trudny był do pokonania.

Że Dmowski tę myśl powziął, biorąc na siebie za nią odpowiedzialność i przeprowadził, to dowodziło niezmiernej jego odwagi. Niczem była wobec tej odwagi moja np., żem z tą decyzją, będąc obywatelem państwa rosyjskiego, wrócił do Lwowa na stanowisko redaktora pisma politycznego. Gdy wszystko, co miało wolność wypowiedzenia myśli, głosiło hasło walki z Rosją po stronie Austrii, Dmowski z całą świadomością brał na siebie odpowiedzialność za sprzeciwienie się temu prądowi.

— — — — — — — — — — — — —

Straciłem potem z oczu Dmowskiego. Był zmęczony, potrzebował kuracji. Tego rodzaju praca myśli, połączona z głębokiem przeorywaniem i organizowaniem opinii, wyczerpuje, jest wysiłkiem nad miarę każdej innej pracy.

Nie udało mu się jednak wypocząć. Z Wiednia wyjechał na południe. Z powodu śmierci matki wrócił do Warszawy, a potem, gdy powtórnie wyjechał, po paru dniach pobytu w Szwajcarii, zaskoczony wybuchem wojny, wracać musiał przez Niemcy, Szwecję, Finlandię i Petersburg (12 sierpnia) do pracy ciężkiej, która trwać miała szereg lat, najcięższej w życiu i najbardziej odpowiedzialnej.

W liście z dnia 8 października 1914 roku pisał do mnie do Lwowa:

„Ja jestem w dobrem i mocnem usposobieniu. Widzę przed sobą w dali światełko — może zgasnąć, ale większe są szanse, że się zrobi porządnie widno. Widoki zjednoczenia ziem polskich są bardzo wielkie. Jeżeli to nastąpi, wtedy dopiero zaczną się najtrudniejsze zadania i ciężkie, odpowiedzialne życie. Ale lepiej jest zmagać się z największemi trudnościami, niż żyć w takiej jak dotychczas bezowocnej szarpaninie. Jestem teraz i nazewnątrz mocny — wielu ludzi uznało, że miałem rację". (mowa o owej decyzji co do frontu).

Trzeba było mieć dużą wiarę w dobry wzrok Dmowskiego, aby w warunkach ówczesnych (Lwów okupowany był przez wojska rosyjskie), widzieć wespół z nim owo światełko.

Za tem światełkiem idąc, Dmowski po okupacji przez wojska niemieckie Warszawy, wyjechał do Petersburga, a stąd w listopadzie 1915 r. do Londynu.

Pracowałem z nim w Petersburgu parę miesięcy. Światełko zwiększało się. Zaręczał o tem w artykułach „Sprawy Polskiej" z niesłabnącem przeświadczeniem. Zagranicą (wiemy o tem z dokumentów, w książce teraz opublikowanych) wiele swoją wolą widzenia światła przyczynił się do wyjaśnienia sprawy polskiej. Jak widział sytuację w lipcu 1917 r., w czasie pisania znakomitego traktatu „Zagadnienia środkowo i wschodnio-europejskie", świadczą poufne wyznania Dmowskiego w liście pisanym do mnie z Londynu.

— — — — — — — — — — — — —

Data: 18 lipca 1917 (46, *Mount street, Grosvenor square*). Przywiózł ten list do Petersburga p. Douglas, wicekonsul angielski w Kijowie. Pozwalam sobie powtórzyć główny jego ustęp, mający na celu udzielenie nam instrukcji:

„Jakże to będzie z tą Polską? — co myślisz o tem. Wszystko się niby tak układa, żeśmy powinni wrócić do swojego, ale Pan

Bóg święty wie, czy się da to zrobić, jak należy. Był jeden człowiek, nazywał się Dmowski, który lat temu kilka powiedział, że sprawa nasza z Rosją jest głupstwem w porównaniu ze sprawą z Niemcami, a ta jeszcze jest łatwiejszą od sprawy z żydami. Jak mi Bóg miły, miał rację.

Patrz oto — sprawa z Rosją załatwiona bez wielkiego z czyjejkolwiek strony wysiłku. Nie przez proklamację rządu tymczasowego, ale przez fakty.

Dzieło Piotra Wielkiego jest, mojem zdaniem, nieodwołalnie zlikwidowane. Tem samem jest zniszczone i dzieło Katarzyny. Z tej strony wszystko przygotowane do odbudowania Polski. I nawet zdaje się, z granicami wschodniemi nie będzie tak wielkich trudności, jak myśleliśmy.

Tymczasem mur niemiecki, jak stoi, tak stoi. Wszystko przemawia za tem, że będzie zwalony. Logika polityczna mówi Anglikom, Francuzom, Włochom, Amerykanom, że po upadku potęgi rosyjskiej cała Europa wschodnia stoi otworem dla Niemców i że oparłszy się na panowaniu na Wschodzie zniszczą w przyszłości imperium brytańskie, sprowadzą na psy Francję, ujarzmią Włochy, a potem pogadają i z Ameryką. Ta sama logika mówi, że jedyną poważną przeszkodą dla Niemców dla opanowania wschodu może być stworzenie silnego państwa (z Gdańskiem, — bo bez Gdańska Polska w komunikacji ze światem będzie zależna od Niemiec, a, mając armię niemiecką z dwóch stron — na Śląsku i w jeziorach mazurskich — będzie na łasce Niemiec i niepodległość jej będzie fikcją). Stąd wywód: trzeba Niemców tak sprać, żeby im warunki dyktować, bo inaczej nie pozwolą na odbudowanie porządnej Polski i na zrobienie porządku na wschodzie.

Ta koncepcja wojny toruje sobie drogę w najlepszych umysłach. Powiadają w Anglii i we Francji: musimy mieć zwycięstwo z Rosją, czy bez Rosji, a Ameryka całkiem na serio swą rolę w tej wojnie bierze.

Wszystko więc zdaje się prowadzić do załatwienia sprawy i z Niemcami.

Przy takiem pojęciu położenia tej wojny powinno nam być łatwo już teraz zdobyć sobie pierwszorzędne stanowisko w Europie. Zorganizować armię polską, zdobyć oficjalne przedstawicielstwo w krajach sprzymierzonych, brać udział w naradach ich przedstawicieli i w ten sposób przygotowywać się do wzięcia udziału w kongresie, jako przedstawiciele jednego z ważniejszych państw europejskich. Tymczasem, gdy przychodzi do realizacji tych rzeczy, wszystko idzie jak z kamienia. I tu, jak się dobrze domacywać do źródła przeszkód, natrafia się na naszych przyjaciół — żydków.

Dlaczego Francja ustanowiła armię polską?... Bo tam niema ani jednego żyda w gabinecie, i tam żydzi jednak mają mniej wpływu niż w Anglii, w Ameryce, w Rosji, no i... w Polsce.

Ameryka ma masę Polaków, którzy chcą się bić, ale nie chce armii polskiej. Anglia chciałaby, żeby armia była, ale wolałaby, żeby ją zrobiła Ameryka. Francja zrobiła armię, ale nie ma ludzi. Rosja ma najwięcej ludzi, ale boi się ich wypuścić ze swych szeregów. A Polska?... I w Polsce są żywioły, które mówią: nie chcemy armii, nie chcemy Gdańska ani Pomorza, chcemy pokoju, któryby nas oddał w niewolę niemiecką. Jest ich mało, ale robią dużo wrzasku.

Przed miesiącem mieliśmy emisariusza z Warszawy, który nam zakomunikował, że 90 proc. kraju jest z nami, że ufają nam absolutnie, powierzają nam prowadzenie polityki polskiej nawet bez naradzania się z nimi. A jednak trudno ustalić fakt, że my przedstawiamy olbrzymią większość Polski. Dlaczego? bo przeciw nam są żydzi, którzy tu wszędzie mają swoich ludzi i dla których najbardziej w tej wojnie nienawistną rzeczą jest — stworzenie Polski, rządzonej przez Polaków, a nie przez żydów.

Na miłość boską, zamykajcie jak możecie gęby waszym Lednickim, Babiańskim i wszystkim tym podobnym żydom. Każdy ich głos, każdy ich manewr, każde czyjekolwiek wypowiedzenie się na korzyść Rady Stanu jest tutaj raportowane przez agentów, mających wszędzie drzwi otwarte, na dowód, że Polska jest przeciw nam i naszej polityce. Wasze w tym względzie zadanie jest wielkie: wasz głos, a nie ich musi być słyszany.

Ogromną potęgę, stojącą na naszej drodze, przedstawiają żydzi amerykańscy. Ich planem, jak się zdaje, jest urządzić i Rosję, i Polskę pod panowaniem żydowskiem.

Ja tu zmuszony jestem prowadzić cichą walkę przeciw żydom. Jestem tu przez nich oczerniany, więc gdybym się przeciw nim nie wypowiadał, ludzieby wierzyli kalumniom. Gdy widzą we mnie przeciwnika żydów, rozumieją ich źródło.

Na szczęście, wyrobiłem sobie tu przyjaciół, którzy liczą się poważnie z tem, co mówię, i biorą to do serca. Udaje mi się ludziom otwierać oczy na wiele stron życia nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Widzisz, my biedacy, upośledzeni wśród wszystkich narodów, usunięci od czynnego udziału w sprawach europejskich, zmuszeni byliśmy do myślenia, do zastanawiania się nad źródłami naszych nieszczęść, siły i słabości narodów, nad żydami i t. d. Ludzie zachodni, bogaci, uprzywilejowani wśród narodów, zajęci zresztą ogromem spraw praktycznych, nie mieli ani ochoty, ani czasu o tych rzeczach myśleć. Stąd my wiele rzeczy doprawdy lepiej znamy i lepiej rozumiemy.

Stąd możliwe są takie fakty, że ja, który doświadczenia w szerszej polityce nie mam, napisałem traktacik o położeniu Europy środkowej i wschodniej, w którym bez ceremonii przykre rzeczy ludziom powiedziałem, i który zrobił duże wrażenie na najpoważniejszych mężach stanu i trochę im oczy otworzył. Czytali go Balfour i Wilson podczas swych rozmów w Waszyngtonie i według wszelkich danych wpłynął na tekst noty Wilsona do Rosji. Drukuję go teraz, jako manuskrypt, w 300 egz. do poufnego użytku i przyślę go wam. Tymczasem załączam pierw-

szą korektę w niepoprawionym stanie (jestem teraz już w połowie drugiej korekty i w przyszłym tygodniu druk będzie skończony).

Mam ambicję w tym kierunku, że my powinniśmy nietylko o sprawie polskiej mówić, ale starać się wpływać na całość spraw, związanych z wojną, bo tylko tą drogą dojdziemy do urzeczywistnienia swoich wielkich celów.

Jeżeli nam się uda je urzeczywistnić, doprawdy nie będziemy mogli na swój los osobisty narzekać. Módz sobie powiedzieć, umierając, że się przyszło na świat w Polsce najnieszczęśliwszej i najbardziej zabagnionej, a opuszcza się ją w lepszem położeniu, niż może kiedykolwiek była — czy można sobie lepszy los wyobrazić".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przytoczyłem list powyższy, bo on lepiej, niżbym ja to potrafił, charakteryzuje to, co mi niezmiernie w Dmowskim imponowało, jego energię, w jaką zamieniał myśl swoją w działanie. Treść listu daje pojęcie, w jakiem położeniu w tej dacie znajdowała się sprawa — pod tym względem list ma znaczenie dokumentu historycznego, ale jeśli chodzi o położenie Dmowskiego, to wczuwałem się w nie nie tyle z niepokojem, ile z uczuciem podziwu. Bo przecież ten człowiek miał odwagę narzucić się światu politycznemu w charakterze rzecznika Polski nieistniejącej na mapie politycznej, sam siebie musiał akredytować, sam autorytet sobie w tym zimnym świecie skarbić, posłuch zdobywać, tego lotu dokonywać w tak wielkiem obciążeniu odpowiedzialnością, a przytem na każdym kroku walczyć z intrygami swoich i obcych, wytrzymywać podstępne chwyty zwodzących z drogi „masek" — i tak trwać w powietrzu szereg lat. Nie dziwię się, że po takich wysiłkach przyjść musi w końcu na tytaniczne nawet siły wyczerpanie aż do wygaśnięcia. Każdy wykonywał w tym czasie wyznaczoną sobie cząstkę, ale nie z siebie tylko siłę duchową i myśl czerpał; obzierał się na innych, dzielił się odpowiedzialnością, z inicjatywy cudzej korzystał: ten wszystko z siebie snuł (jak jedwabnik przędzę swoją snuje)—w obcym terenie, w wirach spierających się z sobą interesów, które trzeba poznać, aby móc swoje z niemi zestawić — i zawsze mieć tyle pewności, aby ona się innym udzieliła.

Nie wszyscy zapewne w psychikę Dmowskiego wmyśleć się mogli tak, jak my, którzyśmy z nim pracowali, ale widocznie istnieje zmysł powszechny poznawania przez odczucie, bo oto widzimy, cały ogół polski, obcy nawet ludzie na świecie, pełni są nietylko uznania dla Dmowskiego z powodu rezultatów, jakie osiągnął, ale też pełni są podziwu dla człowieka, który tyle przeszkód siłą ducha jedynie przeparł.

Mówię o tem dla tego, że sam całe życie dziwnie onieśmielony byłem przy tym tak dobrym dla mnie przyjacielu w poczuciu nieosiągalności tych stanów władztwa duchowego, którem on z taką łatwością świat podbijał. I pomyśleć tylko, jaką tajemnicą jest człowiek tej miary: że wielka indywidualność pozostaje w proporcji do jej pokory wobec sprawy, której służy. Inaczej nie miałaby siły twórczej. Wielkością Dmowskiego był szczególny dar zespolenia się z narodem. W służeniu jego interesom aż do zatracenia własnego rachunku. Stąd pochodzi moc działania bezosobistego ponad siły, ponad wzgląd osobisty. Jest to dar nadludzki.

Odczuwają urok tego ideału człowieka serca nie pozbawione zmysłu patriotycznego i zdolne do ukochania w człowieku wartości wiecznych. Tem się tłumaczą: wspaniały poryw uczuć żałobnych z powodu śmierci Dmowskiego, triumfalny wjazd jego trumny do stolicy, wielka manifestacja narodowa na placu, gdzie zamek dawnych królów, w katedrze, gdzie naród największe bóle i radości Bogu zwierzał, na cmentarzu praskim, gdzie śpiący tam człowiek ubogi raduje się, że spoczął z nim razem w tej rodzinnej ziemi swojej Roman Dmowski — w całej swej pokorze, choć wart jest grobu królewskiego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

CHÓR ZGODNY

LEŻY przed nami stos pism polskich i nie polskich a w nich słowa o Dmowskim. Słowa pełne uszanowania, czci, oddające hołd zasłudze bezsprzecznej. Nawet z łam dzienników, które służyły ideom namiętnie przez Zmarłego zwalczanym, padały takie określenia, jak „Wielki Przeciwnik". Bo nie sposób pisać inaczej.

„Niegdyś na przełomie wieków — mówił z kazalnicy archikatedry warszawskiej ks. prałat Nowakowski — wielki Papież w sporze o wyższość Kościoła wschodniego z zachodnim, nazwał się „Sługą sług bożych". Tytuł Pierwszego Sługi Polski najbardziej pono, przysługuje Temu, któremu wzamian cała Polska świadoma i uczciwa, Polska moralna i pracowita, Polska ofiarna w swych sługach składa hołd, jako swemu Symbolowi, Wskazicielowi na rozstaju wieków, kultury i cywilizacji europejskiej — drogi ku wielkiej przyszłości".

Ten chór zgodny, sławiący imię Romana Dmowskiego, świadectwem jest nie tylko miłości Ojczyzny, ale też i cnoty rycerskiej, tak właściwej Polakom. To jasne promienie żałobnych dni Narodu, których czerni nie potrafiła nawet rozproszyć lekka muzyka karnawałowa, nadawana przez radio.

Jeden głos tylko odbiegał od ogólnego charakteru zgodnego chóru, to głos Wincentego Rzymowskiego w „Dzienniku Ludowym", publicysty, który miejsce swe w Akademii Literatury zawdzięczał książce p. t. „Roman Dmowski czciciel diabła", a który Akademię tę niechlubnie opuścić musiał pod naciskiem opinii publicznej. Głos Wincentego Rzymowskiego był tak oryginalny, że go tym razem nikt o plagiat nie mógł posądzić.

Dr. CHWALKOWSKY

Po Beneszu, który pewnego dnia znikł z horyzontu życia publicznego, fotel ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji zajął dr. Chwalkowsky. I zmieniła się z punktu linia polityki. Zupełnie. Poszła w innym kierunku. Przedtem tereny graniczące z Rzeszą jeżyły się przeszkodami przeciw-czołgowemi, czaiły się betonowemi schronami,

kryjącemi gniazda karabinów maszynowych, opasywały się złośliwym drutem kolczastym, obecnie zaś Czechosłowacja wyraziła zgodę na budowę autostrad wojennych, przecinających ziemie rdzennie czeskie. Dalej iść nie można.

Co zastanawia, to owa skwapliwość doktora Chwalkowsky'ego w wykonywaniu dyrektyw Rzeszy, owa natychmiastowa podróż do Berlina zaraz, w chwil parę po rozbiorze.

Widać jasno, że załamanie się całkowite koncepcji polityki zagranicznej zmusiło do szukania dróg ratunku. Wszystko jedno, jakie to drogi będą, byleby się uchronić od zagłady zupełnej w dniach najbliższych.

A co będzie w dniach, które przyjdą?

Przykład Czechosłowacji i jej ministra spraw zagranicznych dr. Chwalkowsky'ego jest przerażający. Jakże strasznem zjawiskiem jest nagłe zagubienie się w historii, szukanie gwałtowne ścieżki, któraby gdzieś zaprowadziła! Gdzie? — o to nikt nie pyta, byleby można było znaleźć chwilowy odpoczynek. Za taką chwilę odpoczynku płaci się niewspółmiernie wysoką cenę. Mamy tu poprostu do czynienia ze zjawiskiem lichwy politycznej. Niechaj to prasa zrozumie. I nie tylko ona. Ci wszyscy, którzy stoją wobec groźby załamania się koncepcji, dla której pracowali oddawna, która stanowiła sens nie tylko ich prywatnego życia.

RANA NIEZAGOJONA

Atak czeski na Munkacz i walki na Rusi Zakarpackiej jeszcze raz nie tylko ukazały cały bezsens obecnego stanu, ale i odsłoniły w całej pełni Ruś, jako ognisko zapalne Europy, od którego może zająć się płomieniem nie tylko Europa, ale i świat cały. Wiemy dobrze, iż niektóre mocarstwa i niektóre nacje są zainteresowane o tem, ażeby ogniwo to podtrzymać właśnie jako zarzewie przyszłej wojny. Ale zakątka krwawego Rusi Zakarpackiej nie można dostrzec z okien *Downing Street*, wiadomo—Londyn jest tak daleko... Paryż wprawdzie bliżej, ale też tyli szmat drogi!

I dlatego wciąż tam żal do Polski. Tylko i wyłącznie. Po jakimś czasie zrozumią wszystko. Ale kiedy? Spokojna dyplomacja brytyjska jest wciąż zaskakiwana tempem działania państw totalnych, zaskakiwana i zdezorientowana.

Niedawno mówił jeden ze znaczniejszych Anglików do nas z żalem ogromnym.

— Ja wiem, że wy nie oddacie ani jednego metra kwadratowego ziemi bez wojny.

Tak jest. Nie oddamy. Ale czy ktokolwiek może czuć do nas z tego powodu żal? A szczególnie Anglicy. Przecież słowa powyższe tego Anglika mogły brzmieć w ten oto sposób.

— Ja wiem, że wy się energicznie przeciwstawicie wzrostowi agresji niemieckiej, która godzi i w całość imperium...

Doprawdy — czy świat już zatracił umiejętność logicznego myślenia?

NA FUNDUSZ PRASOWY

„MYŚLI NARODOWEJ“

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. ROMANA DMOWSKIEGO, prof. IGNACY CHRZANOWSKI nadesłał z Krakowa zł. 200.—.

Pani Karolina DOMAGALSKA z Piastowa nadesłała na ten sam cel zł. 10.—.

P. Stanisław CZAJKOWSKI z Łodzi—zł. 48.—.

NAUKA I LITERATURA

DWIE PRACE O WYCHOWANIU

I

F r y d e r y k W i l h e l m F o e r s t e r: Stare i nowe wychowanie. Przełożył Joachim Brachman. Nakł. i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej s. a. Katowice. R. 1938. Str. 207.

Foerster jest protestantem. Jako przeciwnik narodowego socjalizmu w Niemczech wyemigrował z III-ej Rzeszy. Jego teorie wychowawcze, jego przekonania moralne tam, gdzie wchodzą w zakres życia społecznego i obywatelskiego — politycznego, mają charakter myśli liberalnej XIX w., noszą piętno indywidualizmu protestanckiego. To widać jasno w jego krytyce hitlerowskiego systemu.

O Niemczech współczesnych wypowiada Foerster wiele trafnych uwag. Wszakże w krytyce posuwa się do negowania podstawowych zasad życia społecznego i nie pojmuje konieczności dziejowych. Ma rację, twierdząc, że tresura fizyczna i strychulec, osiągany terorem i naciskiem administracji państwowej — nie zastąpią więzi moralnej, opartej na religijnej podstawie. Ale zapomina, że jeśli tej religijnej podstawy w duszach Niemców obecnie nie ma, to jest to wina kościoła protestanckiego, który jej nie wytworzył, nie zaś Hitlera. W Niemczech trzeba było na gwałt ratować cywilizację i ojczyznę, którą spychał do komunizmu nieudolny reżim wejmarski. W tych warunkach ratunek mógł przyjść tylko drogą rewolucji. Dziś należy potępiać walkę *nazich* z duchowieństwem i organizacjami katolickiemi; ale poza tem nie można się dziwić, że jeśli Kościół protestancki nie uporządkował stosunków środkami religijnemi, porządkuje je państwo środkami p a ń s t w o w e m i. Niemcy były i są głównym wrogiem Polski; ale poczucie prawdy każe nam stwierdzić, że w głowie Foerstera nie mieści się idea walki narodu o lepszy zbiorowy byt jego przyszłych pokoleń. Jest to brak kapitalny, który poważną część wychowawczej literatury Foerstera okrywa patyną anachronizmu.

Poglądy Foerstera mają jeszcze jedną cechę, przed którą należy ostrzec czytelnika: tkwią niejednokrotnie korzeniami w fideizmie ub. stulecia, co się wyraża w nieufności autora do intelektualizmu, nauki, myślenia.

Nie wynika z tego, byśmy chcieli pomniejszać ten duży autorytet, jaki Foerster oddawna zdobył w licznych rzeszach polskich czytelników. Bynajmniej. Książka, o której piszemy, jest, mimo wszystko, wspaniałą lekturą, zwłaszcza dla umysłów, zdolnych do generalnego myślenia, do filozofowania, że tak powiemy, o życiu i cywilizacji. Na gruncie ściśle pedagogicznym plon rozmyślań Foerstera jest niezwykle cenny.

(VIR).

II

Sędziwy autor „Filozofii życia duchowego”, „Zarysu etyki” i wielu wielu innych prac z dziedziny filozofii obdarzył nas małym zarysem ale jakże cennym. (Prof. Dr. W. Rubczyński: Problem kształtowania charakteru. Ks. św. Wojciecha. Poznań 1938. Str. VIII + 128). Wypłynęła ta książka nie tyle z umiłowań teoretycznych, ile z serdecznej narodowej troski o zdrowie moralne naszej młodzieży. Książkę tę z korzyścią przestudiuje każdy, w szczególności zaś rodzice i nauczyciele. Młodzieży naszej grozi komunizm i pogański totalizm, a tymczasem Polska ma i nadal zostać torowniczką szczęśliwych kolei całej ludzkości, dziś rozdartej i podminowanej, będącej na drodze zupełnego zdziczenia i zezwierzęcenia.

Od czasu, gdy się coraz głębiej poznaje naturę człowieka, coraz rozleglejsze uzyskuje się też perspektywy na kształcenie charakteru. Mieć zaś charakter to według Kanta posiadać taką właściwość woli, mocą której człowiek trzyma się określonych zasad praktycznych, nieodmiennie postanowionych własnym jego rozumem. Ciekawe i głębokie uwagi poświęca autor dziełu Carrela o człowieku. Wszakże zgodnie z wywodami Carrela o warunkach życia dzisiejszego człowieka zdrowie charakterów szczególnie cierpi od nadmiaru zastosowań wynalazków z zakresu mechanizmów przyrody martwej, która ze swej strony mechanizuje życie ludzkie. Więc wysiłki zmierzające do popierania charakterów będą tem owocniejsze, im dokładniejsza będzie nasza znajomość natury ludzkiej.

Ani kierunek parenetyczny (wywoływanie uczuć przyjemnych, ządowolenie ambicji, sławienie tradycji ojczystej i t. p.) ani intelektualistyczny (reprezentownny dzisiaj przez Lindworskiego) wyłącznie nie zadowolają autora. Gdy w zabiegach naszych wychowawczych osiągniemy to, że nasz wychowanek będzie posiadał subiektywne odczucie i pewność, iż to, co stosujemy, ma obiektywną wartość dla jego dobra, choćby chwilowo było przykre w odczuwaniu — wtedy zadanie nasze kształtowania charakteru będzie znakomicie ułatwione. Gorące są uwagi autora o tem, jak to lichy jest surogat miłości ojczyzny, gdyby się odwoływać do korzyści, jakie się uzyska od ojczyzny kiedyś.

Wychowawca stoi nieraz przed zagadnieniem poczucia małowartościowości u ucznia, a z drugiej strony przed przeczuleniem na punkcie swej wartości. Taktowny wychowawca baczyć będzie, żeby społeczeństwo nie ucierpiało wskutek wybujania pewnych rysów indywidualnej psychiki wychowanka, ale z drugiej też strony, żeby jak najmniej marniały osobowości aktywne, tak bardzo drogocenne dla narodu i państwa. Zagadnienie kształcenia charakteru a przedewszystkiem nadania przewagi odpowiednim pobudkom. Pobudka zaś to sprawa uczuciowa, której kierunek będzie zwrócony albo do swego „ja” — i wtedy ten egocentryzm trzeba przezwyciężać — albo będzie miała pęd odśrodkowy. Ważną rolę odegra tu właściwa i moralna atmosfera domu rodzinnego, stosunki przyjazne i na życzliwości oparte między rodzeństwem. Dalszym ciągiem to życie szkolne, gdzie również popędy przyjaźni i miłości mogą być i powinny być zaspokajane. Decydującym momentem w życiu młodzieńca jest chwila, gdy się w nim rodzi osobowość moralna, gdy sobie stworzy ideał, gdy się już w życiu duchowem staje jednostką świadomą swej autonomii. Naturalnie, że mowy być nie może o rozkwicie pełnej osobowości moralnej człowieka bez walki z popędami wrodzonemi. Błogosławioną wtedy odegra rolę wychowawca jako właściwy kierownik duchowy młodej istoty, współtwórca a nie twórca charakteru. — Książeczka pełna głębokich rad i wskazań nawet praktycznych na tle znajomości duszy ludzkiej i jej ukochania.

J. Św.

RUCH WYDAWNICZY

Jan Parandowski. Trzy znaki Zodiaku. Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój”. Druk. M. Arct, S. A. w Warszawie. Str. 245 + 1 Knlb.

Jest to zbiór opowiadań znanych nam już z różnych wypisów polskich. W sposób jasny, przystępny, stylem klasycznym w swej dojrzałości wgląda autor w duszę człowieka wiecznego, tego pątnika, który z mroków wyszedł, a do światła zdąża. Jak w kropli całe słońce może się przejrzeć, tak w tych krótkich opowiadaniach zobaczymy najistotniejsze rysy człowieczeństwa. Człowiek to będzie wszystkich wieków — od rekonstruowanego przedstawiciela epoki kreteńskiej zacząwszy, a na Józefie Conradzie - Korzeniowskim skończywszy. Znajduje się nasze słońce w trzecim znaku — Wodnika, a było już w znaku Barana i Ryb. Tendencja tu, by zacieśnić więzy między dniem dzisiejszym a każdym z 40 wieków, boć przecież z każdego wieku wychyla się oblicze w gruncie rzeczy tego samego człowieka, z temi samemi radościami i smutkami, zwycięstwami i klęskami. Czyż mamy sobie po dantejsku powiedzieć: *guarda e passa?* Nie, przecież im głębiej w oblicza tych ludzi się wpatrzymy, tem lepiej poznamy — siebie. W tym przeglądzie doli i niedoli człowieka wiecznego, pątnika, nie brakło i Polaków. „W kamieniołomach” pozwolił nam autor przeczuć Słowianina — Polaka, już chrześcijanina, ale promienna i płomienna zarazem wizja średniowieczna łączy się z postacią św. Stanisława i mistrza Wincentego („Msza św. Stanisława”). A potem idą takie kwiaty kultury polskiej, jak Kopernik, Janicki, Kochanowski i wielu innych. Na morzu zapadającej w przeszłość ludzkości rozpostarł autor jasno świecące znaki czy punkty orientacyjne i świecące. Wszyscy ci wybrani reprezentanci ludzkości odznaczają się jasnym, klarownym rozumem, dzięki nim ludzkość posuwa się naprzód.

Cechą zasadniczą tych opowiadań jest to, że autor wybiera dzień jeden, powszedni, w którym epoka cała się odbija. Rysy tej epoki znaczone są drobiazgowością realiów, drobiazgowość ta jednak nie nuży, gdyż przebija przez nią wielkie umiłowanie człowieka wiecznego, w każdem opowiadaniu drga myśl wzruszona i serce. Dzięki temu my też nie tylko widzimy tego człowieka, rozumiemy go, ale i... kochamy. Nic dziwnego, wszak to czytamy o sobie.

Doskonała to książka dla młodzieży, ale i wiek dojrzały z korzyścią ją przeczyta.

(J. Św.)

JUDAICA:

SPRAWA ŻYDOWSKA

AUTOR, dobrze znany czytelnikom „Myśli Narodowej”, zabrał głos[1]), ażeby rozprawić się z obrońcami rzekomo „uciśnionych” żydów, obrońcami nierzadko zakonspirowanymi w najmniej oczekiwanych środowiskach, kryjącymi się pod sztandarem znanych nam z pobliża haseł... P. Ponisz umie zdzierać maskę obłudy z przeciwnika, czyni to nie po raz pierwszy, z właściwym sobie rycerskim gestem. Potrafi przytem ściśle wyznaczyć teren dyskusji i dać dobrą definicję, to też z jego osiągnięć myślowych autorowie pomniejsi w publicystyce codziennej zmuszeni są niejednokrotnie korzystać.

Zasadnicza teza niniejszej pracy—rozmyślań o narodzie—brzmi: naród jest to społeczeństwo, którego trzon stanowią ludzie jednej rasy, zwią-

[1]) Piotr Ponisz.—Sprawa żydowska w Polsce ze stanowiska narodowego i katolickiego. Częstochowa. Antoni Gmachowski i S-ka, Spółka Wydawnicza, 1938. Str. 91.

zani moralnie poczuciem wspólności i pierwszeństwa wzajemnych obowiązków wobec siebie przed obowiązkami wobec innych, poczuciem więźby organicznej z przeszłemi swemi pokoleniami i troską o pokolenia przyszłe. Z tem jeszcze dodatkowem zastrzeżeniem, że zasadniczym elementem wspomnianej więźby jest poczucie wspólności rasy.

Pierwiastek uczuciowy wyrasta tutaj na podstawie faktów, dających się stwierdzić obiektywnie, stanowiących społeczną podbudowę idealnej sfery świadomości narooowej.

I, powiedzmy sobie, wola nie decyduje w tej sferze, ale uczucie, którego początkowe, determinujące przesłanki ukryte są przeważnie w głębinach podświadomości. Tak więc, nie można sobie nakazać przynależności do narodu, z ducha i z krwi, z najistotniejszych drgnień jego wewnętrznej natury. Polskości — w kulturze nauczyć się nie podobna, ani też do żył ją zastrzyknąć.

Autor, nawracając do punktu wyjścia—sprawy żydowskiej w Polsce, stwierdza, iż wola bycia Polakiem nie gra roli, skoro się jest żydem, o czem znów decyduje żydowskie poczucie, wypływające z istoty rasy, zarówno z faktu jej tożsamości, jeśli mowa o sposobie odczuwania, jak z jej świadomości, gdy chodzi o konkretną treść uczucia.

Ponisz stoi na stanowisku rasizmu „ograniczonego": nie zamykając przed wyjątkową jednostką drogi do przezwyciężenia złych cech jej wrodzonej, żydowskiej natury i w osobliwych zupełnie wypadkach — do zaufania wśród rdzennego, otaczającego społeczeństwa, w zasadzie i w praktyce jest przeciwny asymilacji obcego elementu żydowskiego, nawet podkreślmy, potomków takich wyjątkowych jednostek, co zdołały grzech pierworodny żydostwa wewnątrz siebie przełamać.

I to mieści się całkowicie i przystaje do światopoglądu katolika. Albowiem „dzieci spolszczonego prawdziwie nawet żyda, pozostaną w swej naturze żydami i tylko od ich personalnych walorów zależeć będzie, czy potrafią same stać się tak niezmiernie rzadkiemi wyjątkami, jak ich ojciec".

Co do mieszańców zaś zaleca autor zupełną rezerwę i nieufność, umniejszające się w miarę słabnącego w dalszych pokoleniach odsetka krwi, przy zastosowaniu sprawdzianów analogicznych do mendelizmu w nauce o dziedziczności rasy.

Charakteryzuje specyficzną kulturę judaizmu i jej odwieczne i niewysychające źródło—Talmud.

Formułuje wnioski następujące: żydzi — 1) stanowią element w najgłębszym stopniu rozkładający etykę i więźbę moralną społeczeństw chrześcijańskich; 2) niszczą handel i zabijają życie gospodarcze ludności rdzennej; 3) z przyrodzonych właściwości swej rasy stanowią główny zaczyn nienawiści socjalnej i ośrodek wszelkich rewolucji społecznych; 4) nie ulegają asymilacji, pozostają we wszystkich państwach ciałem obcem; 5) od dwu tysięcy lat w myśl doktryny o jedynem człowieczeństwie swej rasy dążą celowo, systematycznie i jak dotąd skutecznie do bezwzględnego ujarzmienia i niszczenia innych narodów i ich państwowych organizmów; 6) dysponują szczególnemi kwalifikacjami w walce: zdolnością akomodacji, intuicją w dziedzinie orientowania się w słabych stronach przeciwnika —jego: wygodnictwie, chciwości, pysze, snobizmie, obawie śmieszności, naiwności, dobroduszności—jak i zawiści społecznej. Dysponują dalej brakiem skrupułów, nahalnością reklamy, pieniądzem i wpływami na rządy, wreszcie masonerią.

Przezwyciężyć się stara Ponisz szkodliwą magię t. zw. „obiektywizmu" w świecie przejawów moralnych, prowadzącego do zbrodniczego wprost niekiedy liberalizmu w obliczu pleniącego się bezczelnie zła.

Z punktu widzenia polityki narodowej żąda autor, społecznej i towarzyskiej izolacji żydów oraz ukrócenia ich działalności i wpływów na terenie narodowej kultury, wreszcie utworzenia „straży granicznej, prowadzącej ewidencję elementu żydowskiego, jaki przeciekł" niepostrzeżenie do polskiego społeczeństwa... Aby zapobiec dalszemu w tej dziedzinie zjawisku „mimikry".

Prócz walki ekonomicznej rozważa także p. Ponisz nieuchronną konieczność walki wręcz, do której prędzej czy później dojdzie. Bo „żydzi muszą Polskę opuścić, a że tego dobrowolnie uczynić nie zechcą, muszą być z Polski wysiedleni".

Ostrzega wreszcie przed plagą nowochrzczeńców, emancypujących się z *ghetto* dla celów wyłącznie materialnych. Kapitalna, z temperamentem polemicznym i błyskami świetnego humoru pisana, broszura winna znaleźć rozpowszechnienie nietylko w szeregach narodowych ale i wśród szerokich warstw całego społeczeństwa.

ST. J.

POLSKA PRZEDROZBIOROWA, A ŻYDZI

ISTNIEJĄCY w wielu krajach współczesnej Europy podział na kraj legalny, czyli rząd i kraj realny, czyli naród, dotyczy nie tylko życia politycznego danych narodów, ale też i dziedziny naukowej (prawda naukowa oficjalna, a rzeczywista), głównie historii, mocno, celowo i systematycznie zachwaszczonej. Ten fakt spotykamy obecnie w większości narodów europejskich. Świadomość dziejowa w Anglii jest mocno zachwaszczona z punktu widzenia tendencji protestanckich; we Francji oficjalna nauka ubóstwia wielką zbrodnię, jaką była rewolucja francuska z 1789 r. wraz z jej skutkami, które sprawiły, że Francja kilkakrotnie pławiła się we krwi własnej, a obecnie jest krajem wymierającym. W Polsce również świadomość dziejowa dzięki obcym wpływom była mocno zachwaszczona: brak kompletny zwrócenia uwagi na rolę żydów i tajnych związków wywrotowych z masonerią na czele. Nic zresztą w tem dziwnego, albowiem oficjalną naszą historię dyktowali bracia z prof. Askenazym na czele. Podczas, gdy tak historia polska była zachwaszczona, gdy wmawiano w nas bierność i jakąś „szlachetną tolerancję", której zresztą nigdy w rzeczywistości nie było, do odfałszowania historii polskiej i wykazania wrogiej ręki wywrotowej wzięli się politycy i sprawę zarówno żydowską jak i masońską postawili na odpowiednim poziomie.

Niedawno wyszła z druku bardzo ciekawa książka nieznanego autora: Antoniego Zawadzkiego: „Polska przedrozbiorowa, a żydzi" [1]), w której autor na podstawie obszernej bibliografii opisuje dzieje wewnętrzne Polski i złowieszczą rolę, jaką w niej żydzi odegrali.

Autor śmiało rozwiewa różne niepoczytalne legendy o jakiejś polskiej tolerancji, którą nam wmówiono, stwier-

---

[1]) A. Zawadzki: „Polska porozbiorowa, a żydzi" Skład Główny i Księgarnia A. Prabucki. Warszawa, Miodowa 1.

dza, że sprawa żydowska w Polsce istniała w ciągu całego czasu istnienia państwa i niejednokrotnie dochodziło do ostrego starcia między okradaną ludnością, a żydowskimi pasorzytami i pogromy w Polsce nie należały do rzadkości. Sprawa wygnania żydów z Polski była niejednokrotnie aktualną, niestety jednak zrealizowaną nie została. Zarzuty stawiane żydostwu w ciągu całych dziejów są wciąż te same: mordy rytualne, handel ludźmi (wywóz do Andaluzji, Krymu, Turcji, na galery), okradanie i rozpijanie ludności, fałszowanie monety, zdrada, trucicielstwo.

Bardzo interesującymi są dane o śmierci niektórych królów polskich: Jan Olbracht otruty, według wersji, przez żydów (lekarz przyboczny — żyd — Izaak z Hiszpanii); Aleksander (który myślał o wypędzeniu żydów z Polski) umiera leczony przez jakiegoś nieznanego pochodzenia alchemika i maga, podającego się za uchodźcę z Grecji. Przed nim umiera w podejrzanych okolicznościach kardynał Fryderyk — antysemita.

Stefan Batory umiera nagle, w sile wieku, otruty przez żydów w chwili, gdy planował wielką wyprawę na Turcję, będącą wówczas główną ich siedzibą. W tych samych okolicznościach umiera i Władysław IV Waza.

Michał Wiśniowiecki umiera leczony przez lekarza żyda Chaima Vitalisa. Jan III umiera otruty przez lekarza żyda Lincha Menachena de Jonę. Złowieszczą rozkładową rolę odegrali również żydzi wraz z masonerią za Sasów i Stanisława Poniatowskiego, doprowadzając do rozbiorów tak silnego i potężnego ongiś państwa.

Z. Z.

NOWE KSIĄŻKI

Pigoń Stanisław. Na drogach i manowcach kultury ludowej. Szkice (Bibl. dziejów i kultury wsi, t. VI). Lwów 1939. Spół. wyd. „Wieś". Str. 328.

Janik Michał dr. O wolność i władztwo ducha. Spowiedź niepodległościowca. Kraków 1939. Druk. jak rękopis. Z por. autora. Str. 327.

Wańkowicz Melchior. Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym. Wyd. Biblioteka Polska. Warszawa. Str. XVI i 531. Ilustracje.

Morcinek Gustaw. Maszerować! Warsz. 1939. Gebethner i Wolff. Str. 113. Ilustr.

Horzowski Feliks. Prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej. 1918—1938 (Z cyklu „Parlament i rząd w Polsce niepodległej". Warsz. 1939. Bibl. prawno-polityczna. Mokotowska 20 (8. 48. 18). Str. 248.

Miłaszewska Wanda. Bogactwo. Powieść. Poznań (1939). Księg. św. Wojciecha.

Demczyk Tadeusz Jul. Tworzę życiorys (Poezje). Warsz. 1938. Bibl. „Okolicy Poetów".

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.